



Nieznany Świat
Poleca

Less R. Hoduñ

LEKCJA
PARA
NORMAL
NOŚCI

WYDAWNICTWO



LEKCJA PARANORMALNOŚCI



Nieznany Świat
Poleca

Less R. Hoduń

LEKCJA
PARA
NORMAL
NOŚCI

WYDAWNICTWO



Bydgoszcz 2015

Copyright 2015 by Less R. Hoduń
All rights reserved

Redakcja:
Tadeusz Krajewski

Korekta:
Wojciech Chudziński

Projekt okładki i layout środka, typografia, skład,
nazwa i logo oraz stylistyka graficzna okładek serii:
Less R. Hoduń

Zdjęcie na okładce:
Piotr Wojciechowski

ISBN: 978-83-88079-35-1



Wydawnictwo Arcanus
85-435 Bydgoszcz, ul. Sztormowa 19
tel./fax 52 581 92 23
www.arcanus.pl

Druk:
Wąbrzeskie Zakłady Graficzne Sp. z o.o.
87-200 Wąbrzeźno, ul. Mickiewicza 15

Jasna cholera mnie bierze, bo to już czwarte podejście do tej książki. Zdaję sobie sprawę, że taka ekspresja słowna nienajlepiej koresponduje z paranormalnością, ale może to i dobrze. Z dwóch powodów. Po pierwsze: nie potrafię zaakceptować swoistej egzegezy tego słowa sugerującej, jakoby rzeczy nim opisywane były *magicznie niepoprawne* i *zalatujące stęchłym zabobonem*. Po drugie: ilość nagle pojawiających się (w hipersonicznych prędkościach) pomysłów na rozpoczęcie mojej opowieści jest nie do ogarnięcia i przekracza fizyczne możliwości w szybkości ich skławiaturowywania.

(I tak oto upłynął poranek, rok siódmy).

Zanim przejdę do meritum, chciałbym zwrócić uwagę na jedną, istotną rzecz: **to nie jest kolejna książka o UFO ani o zjawiskach *paranormalnych***. Jeśli ktoś na to się nastawia, to być może będzie rozczarowany. Ale informacje związane z *nieznanym* i przykłady fenomenów z *pogranicza* pojawiać się będą w tym tomie często.

W takim razie: o co chodzi? Będą tu te zjawiska, czy ich nie będzie? Będzie... ale parę słów o myśleniu, czyli o nadzwyczaj trudnej ludzkiej aktywności.

Dlaczego?

Z niniejszą książką jest tak, jak z filmem, w którym gra Bruce Willis. Czy ktokolwiek z widzów wierzy w to, że film z udziałem Bruce'a to autentyczny zapis codzienności tego człowieka, a wszystko nakręcone zostało na żywo w ciągu trwania filmu, czyli w półtorej godziny? A less jassne! Małe dzieci wierzą w takie rzeczy, a wręcz są o tym przekonane! I wszystko byłoby OK, bo *to tylko dzieci*, prawda? Obawiam się jednak o takie całkiem duże dzieci widzące w tej książce jedynie kolejną paplaninę o tym, że coś–tam komuś–tam gdzieś–tam przeleciało, ktoś być może coś przypadkiem widział i coś się znowu komuś prawdopodobnie wydawało. Można byłoby zapytać: – *Skąd takie nastawienie do tej publikacji?* To proste: *paranormalny* tytuł już na starcie *przeprofilował* wybrane umysły w tak radykalny sposób, że nieprzeczytana jeszcze zawartość już jest postrzegana jako coś oczywistego. Bo tak! A przecież pamiętajmy: Bruce grywa w filmach nie siebie i pod innym nazwiskiem; film opowiada historię nie jego i nawet nie jest jego życiem inspirowany; niektóre umiejętności prezentowane przez Bruce'a na ekranie są przez niego nabywane dopiero przed nakręceniem filmu; trudne sceny kaskaderskie są realizowane z udziałem dublerów przebranych za Bruce'a; i nikt, kogo Bruce uśmiercił na ekranie, nie ginie. Ale należy pamiętać o tym, o co PRZEDE WSZYSTKIM chodzi: oglądana historia zawiera przekaz, który wypełnia wszystko, co w filmie się znajduje, i co jest inspiracją do jego powstania. Ten przekaz jest główną (oprócz interesującej dramatyzacji wizualnej)

siłą sprawczą i spoiną filmowej historii. Jednak komunikatem takim może być równie dobrze wiersz, symfonia lub inna forma sztuki, której zadaniem jest poruszyć wnętrze odbiorcy. Może to być też książka, jak **Lekcja Paranormalności**, będąca esejem o niepoznanych jeszcze naukowo fenomenach; a zgłębianie owych bardzo mnie pasjonuje. Ale to tylko pretekst do prezentacji moich spostrzeżeń, uwag i impresji na temat tego, jak ludzie postrzegają takie sprawy i jak to się ma do sposobu patrzenia na świat.

Podążając za sposobem myślenia tych, co *wiedzą*, o czym *na pewno* ta książka jest, można byłoby zadać kilka istotnych pytań dotyczących innych pozycji literackich. Na przykład: czy któryś z wydawców zapytał Salinger, dlaczego szanujące się wydawnictwo ma wydać jakąś tam książkę rolniczą? No bo przecież *Buszujący w zbożu* jest chyba o tym, prawda? Albo *Ptasiek*: czy chodzi tu o traktat ekshibicjonistyczny z nutą pieszczotliwej wstydlivosti? A *Folwark zwierzęcy* to już zapewne poradnik hodowcy – tradycjonalisty?

Z **Lekcją Paranormalności** nie powinno być więc problemów, a przynajmniej tak mi się zdawało. Tytuł miał od razu prezentować stanowisko autora i charakter treści: bo co prawda lekcja *para-*, ale *-normalności*. Jednak znajdowali się tacy, co to już po samym tytule byli absolutnie przekonani, o czym piszę i nie okazywali zainteresowania publikacją, bo... oni się tym nie zajmują (!). Że czym się nie zajmują: myśleniem? widzeniem świata? Jestem przy tej okazji pełen szacunku dla nieokiełznanej błyskotliwości osób z różnych wydawnictw, z którymi korespondowałem, bo niekiedy już po kilku minutach(!) otrzymywałem maila z autorytatywną i obszerną opinią na temat zawartości książki. – *Toż to szok* – jak słusznie mawiał Pawlak.

Tytuł stworzyłem nieco przewrotny, aby pobudzić Ciebie, Czytelniku do myślenia właśnie (bo uwielbiam bawić się słowem i odwracać niekiedy jego znaczenie). Być może nawet udałoby mi się sprawić, że dasz się zaprosić do oglądania... siebie samego, lecz w nieco innym świetle? A może zgodzisz się z niektórymi fragmentami i zainicjujesz swoją przemianę na lepsze? Bo przecież to *lekcja normalności* dla nas samych: by wzbic się ponad nadprzyrodzone stereotypy wyświechtane bezlitośnie plotkarskim przekazem; by zrewidować znaczenie słowa *myślenie*; by chłonąć Wiedzę i inspirować się nią, miast wzbudzać w sobie agresję po zdawkowym *liźnięciu* jakiegokolwiek tematu; i to jeszcze z tej drugiej strony! Bo to bywa tak, jak w wierszu, stworzonym kiedyś przeze mnie na jeden z konkursów literackich, który trafił też do mojego tomiku *targowisko różności*:

coś przeleciało

*„mógłbym przysiąc, że to widziałem !
niedaleko wylądowało.
było okrągłe, całe białe;
tak przynajmniej mi się skumało.*

*dźwięk był cichy, takie syczenie...
bardziej to czułem, niż słyszałem.”
„jake to, kumie, ma znaczenie ?”
„że mówię prawdę ! nie skłamałem !*

*to się zdarzyło dziś trzy razy.
leciało szybko ! o, tam było.”
„nie skrzecz już o tym ! bez urazy,
ale coś ci się pokręciło.*

*nie przypominam wcale sobie,
abym rzecz taką widział kiedy,
więc po dobroci radzę tobie,
byś nie napytał sobie biedy."*

*„popatrz! leci ! widziałeś może ?”
„święty mi spokój daj mój mały.
nam nie jest dany wgląd w przestworze,
nasz ród nie pragnie takiej chwały."*

*owa dyskusja jeszcze trwała,
gdy fala braw, jak z nieba spadła,
lecz żadna z żab tych nie kumała,
że oto piłka w dołek wpadła.*

* * *

Nie zachęcam w mojej książce do bezkrytycznej fascynacji niewyjaśnionymi fenomenami. Nie promuję takiej postawy. Nie namawiam do wiary w pierwszą lepszą interpretację *nieznanego*. Jeśli ktoś zapyta *dłaczego?* – nie odpowiem *bo tak!* Nie miotam Czytelnikiem, aby wpuścić go w kolejny kanał myślowy. Jest tu raczej bogactwo pytań i sugestii pisanych moim własnym sposobem, bez oglądania się na poprawność formy książki. Jest wiele propozycji zmiany myślenia o pewnych sprawach wraz z argumentacją oraz częste zachęcanie do wyrażania swojego własnego, świadomego zdania i odczuwania dobrego *ja*, dzięki któremu można tworzyć lepszy czas, jaki został nam dany. To nie jest publikacja o *myśleniu o zjawiskach nadprzyrodzonych*. To książka o tym, jak łatwo ludzie ulegają schematom myślowym; o tym, jak czasem w prosty sposób można kimś manipulować, aby tylko osiągnąć założony cel. To książka o tym, że niewyjaśnione jeszcze fenomeny pokazują nam kolooryt i niezwykłość naszego świata, a także nas samych.

Dłaczego?

Człowiek nie jest skazany na egzystencję rośliny (że niby rzeczywistość i sytuacje nie zależą od ludzkiej woli), ale ma nieograniczoną możliwość korzystania z tych bogactw i tworzenia siebie takim, jakim chciałby być.

Czy to zbyt wielkie oczekiwania z mojej strony? Jeśli tak, to może wystarczy poprzestać na płaskiej emocjonalnie konsumpcji, której uczą nas reklamy? Nie trzeba przecież wysilać szarych komórek, tylko korzystać z tego, co podsuwają pod nos, bo niby to jest dla nas najlepsze i ponoć proste w obsłudze. Nie trzeba trudzić się myśleniem, *bo to trudne*, bo robią to za nas inni, specjaliści od marketingu. Tylko czy wyłączanie myślenia u masowego odbiorcy na pewno służy jego dobrobytowi, jako jednostce? Czy inwestuje się miliony złotych, dolarów, euro tylko po to, aby ktoś był pod wrażeniem i cieszył się, że żyje sobie wygodniej, że ogląda mecz na większym telewizorze, niż sąsiad, że nie musi dbać o swoje zdrowie, bo robią to za niego lekarstwa? A może warto zauważyć, jak bardzo człowiek jest manipulowany, aby myślał tak jak inni, a nie tak, jak sam czuje i uważa za stosowne? Dzięki temu łatwiej będzie mu wcisnąć pewne rzeczy, bo jest częścią niemyślącego systemu. A system to powtarzalność; tyle że w tym przypadku służy pozyskiwaniu pieniędzy i wzbudzaniu u odbiorcy przekonania, że to, co widzimy na reklamach, jest dla nas jedyną drogą. Czy musimy koniecznie się z tym utożsamiać i przyjmować to jako dobrodziejstwo i *takma-byćstwo* tej jakże niekonsekwentnej rzeczywistości?

Co widzę

Ostatnimi czasy zauważam nad wyraz często pewnego rodzaju *niestosowne aktywności medialne*. Byłoby przyjemnie wiedzieć, że nie mnie jednego dziwią (eu-

femistycznie rzecz ujmując) treści, które spotykam nie-raz w środkach masowego przekazu. Oglądając pro-gramy zwane szumnie *popularnonaukowymi*, czytając artykuły, publikacje czy książki, słuchając audycji ra-diovych zawierających wypowiedzi tzw. *autorytetów* zabierających głos na tematy niezupełnie znane nauce akademickiej, dociera do mnie sieczka informacyjna w czystej postaci. Bicie piany dla samego bicia piany! Program zrobiony, kasa jest. Wszystko w temacie.

Bo jak inaczej nazwać taki oto twór?

Program telewizyjny obecny cyklicznie na popu-larnym, międzynarodowym kanale. Oglądany zapewne przez całe rzesze nieświadomych niczego osób. Formuła programu jest brutalnie prosta: temat z dziedziny *para* okraszony kilkoma wyselekcjonowanymi i *przeszlifo-wanymi* wypowiedziami *za* oraz *przeciw*. Widz otrzymuje taśmowo przygotowany materiał, który poza zaledwie szczątkowymi informacjami związanymi z omawianym tematem, jest uzupełniony o kilka niby-naukowych frazesów, niekiedy tak prostackich, że aż nie wypada tego komentować. Każdy z programów kończy kwestia lektora w stylu: *Wierzycie czy nie? Oceńcie to sami*. W efekcie widz traci czas przed ekranem niczego się nie ucząc. Nie uruchamiają się u niego żadne stymulatory myślowe wspomagające znalezienie odpowiedzi na py-tania postawione w programie. Po prostu spędza czas w towarzystwie *niby wiedzy*. (...)

LEKCJA PARANORMALNOŚCI

NAUKO, DODAJ MI SKRZYDŁA

CZĘŚĆ 1

Atomowa rzeczywistość

Wraz z narodzinami mojej idei powstała koncepcja symposium, na którym spotykałoby się przedstawiciele dwóch światów: akademickiego i tego dla nauki wciąż nieuchwytnego. Liczyłem, że pojawią się ludzie otwarci na komunikację między tymi płaszczyznami, aby tworzyć nową jakość widzenia świata. Przestrzegano mnie przed trudnością w dokonaniu takiego połączenia. Naukowcy mogą nie przyjąć zaproszenia, że o odrzuceniu propozycji wystąpienia nie wspominając. A jednak! Już podczas I Symposium ***Ukryta Rzeczywistość***, które zorganizowałem w maju 2006 r. w Miejskim Ośrodku Kultury w Policach, miałem przyjemność gościć trójkę fizyków z Uniwersytetu Szczecińskiego: prof. Franco Ferrari z wykładem nt. możliwości występowania życia w kosmosie, prof. Ewę Szuszkiewicz, żonę prof. Ferrari, oraz nieżyjącego już niestety prof. Jerzego Stelmacha, byłego dziekana Wydziału Matematyczno-Fizycznego (a prywatnie wspaniałego człowieka). Profesor Stelmach wygłosił wówczas ciekawy wykład o teoriach budowy Wszechświata i podróżach w czasie. Podczas wystąpienia można było zobaczyć jedno z najnowszych zdjęć atomu wykonane w laboratorium naukowym przy

pomocy mikroskopu tunelowego. Zdjęcie to pojawiło się na wykładzie, jako odniesienie do teorii prof. Michała Gryzińskiego, o skomentowanie której pana profesora Stelmacha poprosiłem. Teoria ta zakłada, że elektrony poruszają się wokół jądra atomu po torze innym, niż aktualnie uznaje to nauka, gdyż elektron ma być przyciągany i odpychany od centrum atomu, co daje efekt ruchu hiperbolicznego. Efekt ten został przez prof. Gryzińskiego nazwany radiolą. Podczas wykładu prof. Stelmacha można było też usłyszeć i przy okazji zobaczyć, że atom nareszcie udało się sfotografować, i że *jest jednak kulka*.

Ale...

Na zdjęciu widać było strukturę zbudowaną z dwóch wyraźnych elementów: ciemnego, kulistego centrum i jasnej, również kulistej powłoki. Rozumiem, że centrum może być czymś, co interpretowane jest jako jądro atomu, natomiast powłoka, to energetyczny obszar, w którym poruszają się elektrony i pozostałe jego składniki. Zastanawia mnie w związku z tym jedno: skoro elektrony poruszając się wokół jądra wytwarzają tę powłokę, to kto powie na pewno, w jaki sposób się to odbywa: ruchem kolistym wokół centrum, jak podaje obecna nauka, czy tak, jak to opisuje prof. Gryziński? Aby wytworzyć tak zwartą strukturę, która nawet na specjalistycznej fotografii widoczna jest nie w postaci elektronów, ale jako jednolita powierzchnia, potrzeba zapewne niewyobrażalnych dla ludzkiego oka i umysłu szybkości. Skoro więc elementy te rozpędzone są tak bardzo, że nie widać w jaki sposób się poruszają, to skąd wiadomo, że ich trajektorie lotów wyglądają właśnie tak, jak twierdzi nauka, a nie inaczej? Przecież model atomu wciąż jest teoretyczny, oparty na wyliczeniach Nielsa Bohra. Może są to naiwne pytania człowieka, który nie posiada odpowiedniej wiedzy, jak osoby wykształcone

w tej materii, ale zastanowiło mnie to, co uczestnicy I Sympozjum mogli usłyszeć z ust prof. Stelmacha: – *Atom na zdjęciu wykonanym za pomocą mikroskopu tunelowego nie wygląda tak, jak postulował to Gryziński. Elektron nie porusza się po trójkącie. Widzimy bowiem, że to nie jest trójkąt, tylko kulka.* Według mnie owo zdjęcie pokazało tylko, jak atom w przybliżeniu może wyglądać.

Z pewnością trudno jest podejrzewać, że elektron poruszający się po trójkącie będzie to robić tylko w jednej płaszczyźnie i wyłącznie pomiędzy trzema punktami. Ustawień płaszczyzn orbit może być przecież nieskończenie wiele, a skoro tak, to na pewno trzeba uwzględniać, że ten szybki ruch spowoduje w efekcie wrażenie istnienia sfery, tak jak to było widać na fotografii.

Czyli co? Czyli nadal nie jest powiedziane w sposób przekonujący, że te najmniejsze księżycy poruszają się wokół swojej planety (jądra atomowego) tak, jak to się przyjęło w naukowych opracowaniach. Czy będą się one poruszać po trajektoriach kanciastych, parabolicznych, sferycznych czy jeszcze innych – ich niesamowita prędkość za każdym razem wywoła pojawienie się jakiejś określonej powierzchni. A skoro mamy jądro, to jakikolwiek ruch składników okrążających je może stworzyć finalnie sferyczną czy okołosferyczną powłokę. To zupełnie tak, jak z lejącą się z kranu wodą: im bardziej odkręcamy kurek, tym bardziej wydaje się nam, że strumień jest zwartym, szklistym ciałem, a nie strugą delikatnej w dotyku materii. Gdy korzystałem czasem z pełnego ciśnienia wody i odkręcałem kran naprawdę mocno, to patrząc na niego z daleka (tak, jakby patrzył przypadkowy obserwator), byłem w pełni przekonany, że jest to jednolity pręt wykonany z jakiegoś jasnego, przezroczystego materiału, a nie lejąca się woda. Oczywiście warunkun-

kiem powodzenia podobnej obserwacji jest dobry kran pozwalający na uzyskanie takiego wizualnego efektu. To, że wiemy, iż jest to strumień wypływającej wody, pochodzi jedynie z doświadczenia, obserwacji czy nabytych przyzwyczajzeń. Bo żyjemy w czasach, gdy wiemy, że mamy w domu wystające ze ściany coś. Jeśli kręcimy tym w jedną stronę, woda leci, a jak w drugą – lecieć przestaje. Wcześniej jednak, zanim to zrozumieliśmy i zanim zaczęliśmy wykorzystywać na co dzień – znaliśmy całą rzecz z opowieści rodziców, gdy byliśmy jeszcze dziećmi. No i to ostatnie jakoś nazbyt często pozostaje w ludziach, którzy przed nowym spojrzeniem na świat potrafią nad wyraz zaciekle bronić się wszelkimi dostępnymi sposobami; ale do tego wrócimy później. (...)

A gdyby przyjąć, że atom, jaki *znamy*... nie istnieje?

Podczas jednej z wielu moich rozmów z prof. Stelmachem usłyszałem o jednym pewniku związanym z budową materii. Otóż wiemy, że coś, co nazywamy *materią*, i co wydaje nam się tak namacalne, rzeczywiste i *jedynie prawdziwe*, składa się z cząsteczek; każda cząsteczka zaś z atomów, a te ze składników, jak protony, elektrony, neutrony i inne. Każdy z atomów potrzebuje pewnej określonej przestrzeni, aby jego składniki mogły poruszać się wokół jądra, i aby dana materia posiadała swoją indywidualną charakterystykę, jak twardość, kolor itd. Otóż gdyby wszystkim cząsteczkom materii, z której zbudowana jest cała nasza planeta, pozabierać przestrzeń pracy, a pozostawić jedynie same składniki, to z całej Ziemi, ze wszystkim co na sobie nosi, zostałyby tylko coś wielkości... dwóch paczek papierosów! Jak się domyślam: nauka zna to jedynie z wyliczeń, a nie z doświadczeń empirycznych? Mimo wszystko rodzi się pytanie: *A gdzie cała reszta?* Teoria Matriksa nabiera więc w tej sytuacji nowego znaczenia, czyż nie?

Choć informacja ta zrobiła na mnie ogromne wrażenie, to jeszcze nie wszystko! Kilka lat później, podczas jednej z moich wielu podróży po kraju, poznałem człowieka, który organizuje spotkania i prowadzi wykłady związane z rozwojem duchowym. (...) Nie omieszkalem oczywiście podzielić się tym, czego dowiedziałem się podczas rozmowy z zaprzyjaźnionym fizykiem. Wówczas mój rozmówca wspomniał o mikroskopie tunelowym, po którym spodziewano się, że pokaże w końcu, jak ten atom wygląda. Powiedziałem o sympozjum i wygłoszonym przez prof. Stelmacha wykładzie oraz o zdjęciu atomu, jakie zaprezentował. Chwilę potem usłyszałem coś, co oszołomiło mnie dość wyraźnie: – *A teraz wyobraź sobie, że wszystkie składniki atomu są...* – i zawiesił na chwilę głos. Wtedy dokończyłem prawie razem z nim: – *...impulsami energetycznymi.* W tamtej chwili mój wewnętrzny kalkulator poddał się podczas próby zliczenia miliardów ciarek, jakie nagłą galopadą przetoczyły się przez moje ciało w ułamku sekundy! (...)

LEKCJA PARANORMALNOŚCI

POZA AKADEMIA

CZĘŚĆ 2

Wierzyć – nie wierzyć?

Tę część postanowiłem poświęcić wybranym informacjom z obszaru zjawisk i zdarzeń niewyjaśnionych, na które w jakiś sposób trafiałem na swojej drodze, i to od najmłodszych lat (czyli raptem od kilku dni). Sprawy te są dla mnie zwyczajnie oczywiste, więc nikt nie musi mnie w żaden sposób przekonywać że one są, lub ich nie ma. Moje własne przeżycia, wieloletnie przemyślenia, analizy, rozmowy, przeczytane książki, obejrzone filmy i wiele, wiele innych źródeł sprawiło, że stałem się otwartym poszukiwaczem tego, co nie zawsze oczywiste. Choć niekiedy wyjaśnienia bywają prozaiczne, to cieszy mnie to i wzbogaca, bo po prostu znam odpowiedź. Czasem jednak nie sposób czegoś wytłumaczyć, ale dzięki temu mogę uruchomić umysł do intensywniejszych działań poznawczych. Super jest, kiedy okazuje się, że coś wykracza poza zwyczajowe wyjaśnienie, bo ma w sobie o wiele potężniejszy zakres wrażeń. Wtedy oto stykam się z czymś, co według niektórych nie powinno istnieć, a jednak jest. I choćby ktoś darł się wniebogłosy, że on w takie sprawy nie wierzy, że to bujda – mojego przeświadczenia nie zmienię w najmniejszym stopniu. Bo każdy człowiek ma możliwość postrzegania rzeczywistości na własny

sposób. Każdy z nas ma unikalne doświadczenia życiowe, inne wykształcenie, odrębny charakter, z którym przychodzi na świat i wypracowany przez siebie stosunek do ludzi i rzeczy, co daje w efekcie niepowtarzalne spojrzenie na to, co go otacza. W taki właśnie sposób działa ten finalny, wewnętrzny filtr, determinujący sposób widzenia przez nas rzeczywistości. Jednak postrzeganie świata ma swoją specyfikę, o czym pisał Anthony de Mello: – *Widzimy ludzi i rzeczy nie takimi, jakimi są, ale takimi, jakimi my jesteśmy.*

Tajemnicze zjawiska i wydarzenia nie są wcale *paranormalne* czy *nadprzyrodzone*, jak niektórzy zwykli to nazywać. W dobry sposób wyjaśnił mi to kiedyś Robert Bernatowicz, prezes Fundacji NAUTILUS, z którą przez szereg lat miałem przyjemność współpracować, a nawet w pewnym sensie ją współtworzyć. Powiedział mi on, że pewne rzeczy są po prostu *niewyjaśnione*, bo właśnie czekają na swoje wyjaśnienie. To jedno z najciekawszych stwierdzeń, jakie miałem okazję kiedykolwiek usłyszeć. Na pewno jednak nie zachłystuję się tym, że świat wypełniony jest po brzegi tajemniczymi zjawiskami. Nie wierzę każdej historii czy opowieści o dziwnych wydarzeniach. Nie gloryfikuję osób czy sytuacji z *nieznanym* związanych. Nie zamykam się na inne wyjaśnienia, nawet jeśli mogą *odczarować* wybrane przypadki. Na pewno jednak słucham, czytam, oglądam, dokonuję przemyśleń, analizuję, porównuję, szukam podobieństw do tego, co już znam oraz stawiam pytania, według mnie słuszne i stymulujące do poszukiwania odpowiedzi. Z materiałów, które poznaję, wybieram to, co wydaje mi się godne zapamiętania, co może wzbogacić moją wiedzę tak o świecie, ludziach, jak i o niewyjaśnionych historiach. Wybieram to, co w moim przekonaniu służy ogólnemu dobru. Ostrożność jednak jest wskazana, gdyż dzisiaj, w dobie globalnosieciowej cyfryzacji, dostępność In-

ternetu niesie ze sobą tyle skarbów, co śmieci. Co więc wybierzemy – zależy od nas.

Postrzeganie tajemnic i przekazywanie wiedzy o nich ma wiele słabych punktów. Decyduje o tym czynnik ludzki. Świat nie jest podzielony na naukowy i nadprzyrodzony. On jest jeden, wspólny, z bogactwem różności. To tylko ludzie dzielą go na akceptowalny i ten niewarty, by się nim zajmować. Niektórzy nawet, jak prof. Max Urchs, uważają że nie powinno się ich łączyć. A napisał kiedyś Erich von Däniken: – **Wiarą to niechęć poznania**. Z poznawczego punktu widzenia to bardzo ważne stwierdzenie. Używanie wiary powinno być zależne od okoliczności. Jeśli na ślepo wierzymy w coś, bo tak się przyjęło i niewiara powoduje odrzucenie w oczach społecznych, to jest to niezupełnie OK. Jeśli natomiast wierzymy, że możemy zmienić siebie na lepsze i poprawić swoje życie w każdym calu, albo jesteśmy przekonani, że na pewno zrobimy coś, co wydaje się nam ogromnym wyzwaniem, to używamy terminu *wiara* w sposób właściwy. Oglądałem kiedyś polski film wojenny. W jednej ze scen starsza pani zapytała chłopca, czy w coś wierzy. Chodziło jej o deklarację religijną. Wówczas malec odpowiedział, że wierzy w powrót swojego taty z wojny. Kobieta nazwała przekonanie dziecka dobrą wiarą.

Podstawowym chyba pytaniem dotyczącym zjawisk niepoznanych jest: *Czy wierzysz w...* Przeważnie pytają osoby ciekawe tego, jaki ktoś ma stosunek do takich spraw jak UFO, reinkarnacja, duchy, telekineza itd. I zasadniczo jest to typ pytania nieinicjującego wartościowej rozmowy. To raczej zaczepna próba wyciągnięcia informacji, czy ten drugi faktycznie daje się wmanipulować w takie dziwne historyjki. Pamiętajmy: z niewyjaśnionymi zagadnieniami wiążą się też obiekty materialne. Należą do nich niektóre zadziwiające, starożytne bu-

dowle. Nie wiadomo jak powstały, kto i kiedy je zbudował i do czego tak naprawdę służyły. Nauka oczywiście podsuwa skwapliwie swoje wyjaśnienia. Są one jednak weryfikowane przez kolejne odkrycia. To, co wydawało się być już *wyjaśnionym*, w istocie znów ulega *zaciemnieniu*. Jak widać pusta wiara w treści wypowiediane przez *emisariuszy wiedzy* nie zawsze pomaga, czasami wręcz przeciwnie: ogranicza mentalnie. A ich słowa mają przecież nieść pewność możliwości odkrywania i rozumienia czegoś więcej.

Czy należy wierzyć w wybudowanie piramid przez Obcych? Czy potrzebna jest bezkrytyczna wiara we wszystkie ukryte w piramidzie Cheopsa parametry, jak: liczba Pi, odległość od Słońca etc.? Czy można ufać osobom mówiącym, że piramidy były budowane przez ogromne rzesze niewolników, którzy ręcznie szlifowali wszystkie bloki i toczyli je na drewnianych kołkach? Chęć poznania odpowiedzi barrrdzo kusi. Jeżeli jednak ktoś ich już udziela, powinien być szczery. Nie mogą to być tylko pobożne życzenia. Któregoś razu odepchnęło mnie od oglądania programu popularnonaukowego poświęconego piramidom właśnie. Rozpoczęła go sekwencja wypowiedzi związanych z potencjalnymi możliwościami wyjaśnienia przyczyn budowy tych obiektów. Zaraz na początku pojawiła się teza z komentarzem: – *Niektórzy wierzą, że piramidy zbudowane zostały przez Obcych. To absurd...* i nagle zauważyłem, że mój palec podjął natychmiastową decyzję o przełączeniu się na inny kanał. Mądra bestia, psiakreff.

Zniechęcanie to też jedna z metod charakterystycznych dla *akademików*. Oręż ten służy demotywowaniu współrozmówcy do podejmowania polemiki. Z punktu widzenia nauki trudno znaleźć lepsze rozwiązanie dla *uczonego umysłu*, gdyż tym sposobem skutecznie odsu-

wa drugą stronę z pola debaty, pozostawiając miejsce *je-
dynie słusznej demagogii*. Może ktoś z tej naukowej stro-
ny lubuje się w takich zagrywkach uznając to za zaletę. Ja
uważam to po prostu za chamskie zagranie. (...)

Kręte tory różnorodnych spekulacji na temat piramid postanowił definitywnie naprostować profesor Sakuji Yoshimura z tokijskiego Uniwersytetu Waseda. Jego teza mówiła, że piramidy zostały zbudowane dokładnie tak, jak głoszą to naukowe dogmaty. Czyli za pomocą piaskowych ramp, kołków do toczenia bloków wapien-nych itd. Był rok 1978, gdy naukowiec udał się do egip-skiego rządu, aby otrzymać pozwolenie na budowę mi-niatury piramidy Cheopsa w okolicach kompleksu w Gi-zie (plan zakładał wzniesienie 12-metrowej budowli). Okres weryfikacji prośby Japończyka nieco się wydłużył, więc naukowiec zaczął naciskać, aż posłużono się zabie-gami dyplomatycznymi. Rząd Egiptu ostatecznie wyraził zgodę, a wszystkie prace były skrzętnie filmowane przez japońską telewizję. Chciano uwiecznić to wiekopomne wydarzenie; wszak miało ono zmienić *losy świata*. Mimo upływu czasu i prowadzonych prac – obiekt nie chciał się słuchać budowniczych. Zwyczajnie zapadał się, poja-wiały się spore szczeliny i nijak nie można było nad budowlą zapanować. Rząd egipski obserwował do-świadczenie i zaczynał się powoli niecierpliwić, ponie-waż było oczywiste, że zakładane terminy nie zosta-ną dotrzymane. Profesor Yoshimura, zde gustowany niewłaściwym postępowaniem prac, sprowadził dźwigi i inną ciężką maszynię do pomocy. Tego obserwatorom egipskim już było dość, w efekcie czego cała japońska ekipa została wyproszona z Egiptu. I tak oto butność naukowca została utemperowana. Według mnie prawdziwym powodem stworzenia koncepcji bu-dowy minipiramidy było zwyczajne *ja wam pokażę!*, a nie wartość stricte poznawcza. Historię tę opisa-

li Peter Krassa i Reinhard Habeck w książce *Światło faraonów. Najwyższe technologie i prąd elektryczny w starożytnym Egipcie*.

Tajemnice budowli, których źródło powstania skrywają skutecznie mroki dziejów, nadal pozostają tajemnicami; wielkimi niczym piramidy. Kolejny kompleks budowlany będący solą w oku *akademików* to Puma Punku. W tej boliwijskiej miejscowości znajdują się pozostałości wielkiego skupiska architektonicznego o powierzchni ok. 2 hektarów. Ściany zbudowane są z ogromnych bloków piaskowca, andezytu i diorytu. Obrobione i spasowane ze sobą tworzą niezwykle widok. Niektóre płyty mają wielkość... 11-piętrowego wieżowca i potrafią ważyć do 440 ton! Skomplikowane, geometryczne żłobienia wykonane z niezwykłą precyzją, zaprzeczają naukowemu widzeniu starożytnych kultur traktowanych jako zbiorowiska prostych ludzi modlących się do bogów i za pomocą prymitywnych narzędzi uprawiających ziemię. Co ciekawe: eksperci nie potrafią określić wieku tych budowli, jak również nie ma zapisów, kto i w jaki sposób je wzniósł. Są brane pod uwagę jedynie dwa możliwe rozwiązania: starożytna cywilizacja, która istniała przed tysiącami lat, lecz z jakichś przyczyn nie pozostały po niej ślady lub udział przybyszy spoza naszej planety. Nie wiem w jakim stopniu na to drugie rozwiązanie otwiera się nauka, ale – według mnie – obydwie są prawdopodobne. Za to bardzo ostrożne i zachowawcze w ferowaniu takich opinii lubią być osoby związane z edukacją akademicką. Gdy wspominałem im o charakterystyce tychże budowli (specyficzne żłobienia, precyzyjnie dopasowane bloki itd.), słyszałem w odpowiedzi, że oczywiście takie rzeczy mogą powstawać, jeżeli w odpowiedni sposób oddziałuje na materiał woda, a wcześniej prostymi narzędziami (zapewne takimi, jakimi *operowały prymitywne społeczności w dawnych czasach!*) wykonywano odpowiednie nacięcia. Całko-

wicie zaskoczony słuchałem tych bredni i aż chciałem zakrzyknąć: – *Co ty koleś do cholery wciągasz?! Sprawdź, może to przeterminowane!* Gdyby padło pytanie: – *Czy mój rozmówca widział choćby jedno zdjęcie budowli, o której wspominałem?*, udzieliłbym natychmiastowej odpowiedzi: – *NIE!* Ot, nauka. (...)

Oferta nie do odrzucenia

Chcę teraz przedstawić nadzwyczaj kuszącą ofertę dla *sceptyków!* Skoro tak chętnie krzyczycie o tym, że ludzie opowiadający o dziwnych, wykraczających poza nasze poznanie przypadkach to fantaści, nieźrównoważeni psychicznie kolesie lub żądni rozgłosu manipulanci chcący dorobić się fortuny na wywiadach czy innych akcjach medialnych wokół nich, to mam dla Was propozycję, którą – bardzo na to liczę – przyjmiecie i z palcem w... no... tym–tego, zrealizujecie. Rzecz to banalnie prosta i powinniście poradzić sobie z nią bez żadnego problemu. W końcu tak mocno ogarniacie ten pozbawiony tajemnic świat, że co to dla Was, prawda? Można byłoby nawet stworzyć fundusz na nagrodę, np. w wysokości miliona dolarów, dla kogoś, kto pokusi się o taką łatwą kasę i podejmie rękawicę. Jeśli osób takich znalazłoby się więcej – mogłoby być i po *bańce* na *bańkę*. Bo przecież piszecie na różnych forach w tak nieprawdopodobnie fantazyjny i lekki sposób, że jestem pewien, iż wykonanie dla Was takiego przedsięwzięcia, to totalna pestka!

A oto jak wygląda propozycja i jej zasadnicze warunki. Wszystko jest trywialnie proste, zapraszam więc do lektury.

Stwórzcie sobie jakiś nieistniejący i do tego *bzdurny* (jak mawiacie) temat. Powracajcie do niego nieustannie. Poświęcajcie temu tematowi swój wolny czas i pieniądze oraz bądźcie święcie przekonani o jego realności, a także

promujcie go przy każdej okazji, np. przez korespondencję ze znajomymi, wysyłkę maili do gazet czy specjalistycznych magazynów internetowych. Namawiajcie redakcje tych pism, aby tworzyły specjalne raporty na temat Waszego tworu. Ważne jest także, abyście wciągnęły do tej zabawy jeszcze inne osoby; czy to z Polski, czy z innych krajów. Niech przedstawiciele wszystkich nacji wiedzą o stworzonej przez Was *bzdurze*. Niech piszą wiele książek o wymyślonej przez Was obsesji i niech informacje w nich zawarte zgadzają się z tym, co uknuliście. Niech przychodzą do Was nieznajomi (najlepiej pełniący istotne funkcje społeczne i administracyjne, ale też i tacy bez wykształcenia, mieszkający w małych społecznościach) i niech żywiłowo oraz z zaangażowaniem opowiadają Wam o wymyślonej przez Was historii. Niech dostarczają Wam zdjęcia i inne materiały pochodzące sprzed kilkudziesięciu lub więcej lat, a które przechowywane były w ich rodzinach zapewne po to, aby Wam je przekazać, gdy już wymyślicie tę *bzdurę*. Niech to, co stworzycie, będzie obecne na dziełach sztuki, choćby tylko na kilkudziesięciu, wykonanych specjalnie dla Was przez artystów renesansu, średniowiecza czy jeszcze wcześniejszych epok. Że co: nie namalują, bo już im się zeszło? No to dopiero pech, co nie? W takim razie przewertujcie całą historię sztuki i wyszukajcie nieokreślone kształty, obiekty lub opisy w malarstwie, rzeźbie, architekturze czy literaturze i po prostu wykombinujcie im jakieś wspólne cechy. Sądźcie, że to niewykonalne? Nie martwcie się, bo gdy już wymyślicie to *coś*, wtedy reszta społeczeństwa nagle zareaguje *zbiorową halucynacją*. Przecież według Was to magiczny, prosty i skuteczny sposób, aby tę *bzdurę* rozpowszechnić. I wtedy możecie być pewni, że inni z ochotą podchwycą Waszą ideę. Czekają przecież aż coś wymyślicie, bo uwielbiają ekscytację Waszymi tajemnicami.

Ha! Zadanie wyjątkowo przyjemne i twórcze.
Ktoś chętny?
No co tak siedzicie? Do roboty!

SPIS TREŚCI

Dlaczego?	6
Co widzę	10

CZĘŚĆ I – NAUKO, DODAJ MI SKRZYDŁA

Szukajcie, a znajdziecie	19
Atomowa rzeczywistość	21
List do prezesa PAN	27
Nauko, uskrzydłaj!	34
Dobre chęci	39
Siła wciąż nieuchwytna	51
Oczami filozofa: potrafić chcieć	55
MYŚLĘ, ŻE JESTEM...	
Mózg wcale nie magiczny	61
Fenomeny mózgu wg Olafa Blanke	66
My nieświadomi	69
Sprawa przypadku	73
3 metry	79
Naukowa dziwnomowa	84
Sceptykiem jestem, aaa...	93
Jaskółki nowego	98
Zerkając za żelazną kurtynę	105

CZĘŚĆ II – POZA AKADEMIA

Wierzyć – nie wierzyć?	117
------------------------	-----

PO CO TO CAŁE UFO?	
Kto mówi prawdę?	124
Trochę rozsądku	126
Odkrywanie świata	128
Trudne porządki	131
Co z tego wynika?	135
Oferta nie do odrzucenia	138
Co dalej?	140
Czy mówił prawdę?	143
Okiem czytelnika	152
Bliskie spotkanie III stopnia w Szczecinku	161
Światło gwiazd	170
Kosmiczny Szczecin	187
Gdzie ta krew?	204

CZĘŚĆ III – PISZĄC DLA INNYCH

Morning Glory	213
Kamień z Shivapur	217
Jak być bogatym, zdrowym i szczęśliwym?	221
Starożytne miasto zgładzone	223
Smuga życia	225
Czy duchy istnieją?	230

CZĘŚĆ IV – WRAŻENIE ISTNIENIA

Rzeczywistość szepcząca	241
Moje intuicje	244
Dzieci Kosmosu	261

CZĘŚĆ V – DZIAŁAJ

Czy to naprawdę takie proste?	269
Pokonać szufladki	275
Pożegnalny list pisarza	283
List Marqueza	285

**Niesiemy nowe nie po to,
by mieć umysły,
lecz by je oświecać;
nie po to, by niszczyć naukę,
lecz by ją prawdziwie
podbudować.**

Galileusz

**Tajemnicze zjawiska
nie są "paranormalne"
czy "nadprzyrodzone".
One są "niewyjaśnione",
bo czekają na wyjaśnienie.**

Lekcja Paranormalności

Publikację polecają:

**NIEZNANY
ŚWIAT**



RADIO PARANORMALIUM

WYDAWNICTWO



www.arcanus.pl

ISBN: 978-83-88079-35-1



Less R. Hoduń

Wokalista; muzyk; kompozytor; pasjonat zjawisk niewyjaśnionych i potęgi ducha; grafik; pisarz; poeta; dziennikarz; myśliciel i analityk rzeczywistości.

Autor tomiku „targowisko różności”, z którego wiersze trafiły do zbioru „Strofy Znad Łarpii. Antologia poezji polickiej i regionalnej 1260-2010”. Pod nazwą „Ukryta Rzeczywistość” organizował i prowadził sympozja interdyscyplinarne, spotkania pn. „Soboty Mistyczne”, audycje w Radiu Szczecin i serwis www. Publikował m.in. w Nieznanym Świecie, na stronach NPN i Fundacji NAUTILUS, z którą współpracował, i której logo stworzył. Maszyna jego projektu zdobyła Złoty Medal MTP w Poznaniu. Nagrał 4 płyty (z zespołami Fanthrash i Helless), w tym jedną dla brytyjskiej wytwórni Rising Records. Piosenki Lessa i utwory z jego udziałem prezentują stacje w Polsce i na świecie, a kompozycja „Something” została m.in. Przebojem Przebojów listy Polisz Czart w Irlandii. Jego biografię publikuje encyklopedia „Who Is Who”.